

# Kamienna Góra. Miasto Langhansa

Dwumiesięcznik kółka historycznego w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Kamiennej Górze

Nr 1 (43) I-II 2012

Ukazuje się 5 razy w roku szkolnym | Rok założenia: 2003

## Krwawa środa w filii obozu Gross-Rosen w Kamiennej Górze

Równie 20 lat temu [niniejszy tekst powstał w 1965 roku - red.] – 17 lutego [1945 roku – red.], w środę o godzinie 5-tej rano blisko 2-tysięczna kolumna więźniów w drelichowych pasiakach wymaszerowała z obozu koncentracyjnego w Kamiennej Górze. Na wieść o zbliżaniu się do naszych terenów wojsk radzieckich, hitlerowcy nakazali ewakuację obozu z Kamiennej Góry. Cały majątek obozu, akta oraz żywność, tj. kartofle i buraki pastewne załadowano na drabiniaste wozy, do których zaprzęgnięto w szleje po 24 więźniów do każdego wozu. Wozy te ciągnięte na zmianę przez wynędzniałych więźniów, wraz z całym obozem miały przez Jawor dotrzeć do Drezna, odległego o 300 km od Kamiennej Góry.

W obozie pozostało około 300 więźniów, którzy mieli dokonać ostatecznej likwidacji obozu, względnie którym choroba nie pozwalała na opuszczenie obozu.

Więźniom tym zapowiedziano, aby się nie ludzili, gdyż zostaną zlikwidowani jeszcze przed przyściem wojsk radzieckich.

Pozostali w obozie więźniowie zjedli wpieryw wydzielone im na 2 dni porcje żywnościowe, a następnie przystąpili do zorganizowania sobie życia w obozie. Aby czuć się pewniej przenieśli się do baraku nr 4, w którym dobrze napalili drzewem z rozebranych pryczy z opuszczonych baraków. Następnie wybrali własne władze obozowe. Starszym obozu wybrany został Polak Wojciechowski.

**Od Redakcji:** Powyższy tekst, który przedstawiono w oryginalnej pisowni, pochodzi z archiwum domowego Zygmunta Klimeckiego. Dziękujemy panu Romanowi Jakóbczykowi za przekazanie nam jego kserokopii.

Było im ciepło, byli najedzeni, czuli się prawie szczęśliwi.

Radość ta nie trwała długo, gdyż jeszcze tego samego dnia przed godziną 18 powrócił cały obóz z kapami i siepaczami. Obóz dotarł zaledwie pod Jawor, gdzie otrzymał odwołanie ewakuacji. Powracający więźniowie nie zastali już swoich prycz, zrobiło się zamieszanie.

O godzinie 18-tej postawiono do apelu wszystkich nie biorących udziału w ewakuacji więźniów.

Na apelu tym, który trwał do godziny 2-giej w nocy, kapowie i siepacze zmasakrowali ponad 40-tu więźniów, a wybranemu starszemu obozu, Wojciechowskiemu, powalonemu na ziemię połamali zębra za to, że ośmielił się sięgnąć po władzę w obozie. 40 trupów w obozie, to żniwo tej krwawej środy, nie licząc tych co padli na drodze ewakuacji obozu między Kamienną Górą a Jaworem. Apel ten przeżył i opisał więzień tego obozu – więzień nr 87 993 – Ob. Ignacy Głogowski, lekarz weterynarii w Kamiennej Górze, a inny więzień nr 4 153, obecny kierownik Zbiornicy Odpadów Wtórnych w Kamiennej Górze, Ob. Karol Borkowski brał udział w ewakuacji obozu do Jawora oraz widział ten krwawy apel. W filii obozu Gross-Rosen w Kamiennej Górze przebywało około 2 tysięcy więźniów 14 narodowości.

## Parę słów o tym, kto był pierwszy w Kamiennej Górze /1/

Lektura stron internetowych dotyczących Kamiennej Góry, nie wspominając o jakichkolwiek innych tekstach, nie dostarcza zbyt wielu informacji o okolicznościach powoływania do życia polskiej państwowości w tym mieście, organizowania życia społecznego. Podstawowe fakty są oczywiście znane publicznie. Brakuje takich, które przez lata całe znajdowały się z boku, traktowane jako prozaiczne. Uczestnicy tych zdarzeń zachowali je dla siebie nie doceniając ich znaczenia lub uznawali, że tak będzie bezpieczniej. Ludzi z tamtych lat właściwie już nie ma. Bezpowrotnie utracona została ogromna ilość wiedzy. Dla historii wiedza ważna i nie ma znaczenia to, że w większości być może, o charakterze przyczynkarskim. Pozostali jeszcze ci, którzy z pierwszych ust słuchali owych wspomnień. Czasem notowali. Z pewnością w wielu szufladach leżą zapomniane zdjęcia. Trwałe rejestrowanie tych informacji

traktować należy jako obowiązek wobec miasta oraz obecnych i przyszłych jego mieszkańców [...].

Bardzo ważne jest aby, odrzucając uwarunkowania polityczne, lub przynajmniej niwelując ich znaczenie, skupić się na odszukaniu, zebraniu i utrwaleniu wszelkiej, możliwej jeszcze do zdobycia wiedzy o powojennej codzienności ludzi, których nazwiska wiele czytelnikom nie mówią i pewnie nie znajdą się na stronach dzieł historycznych. Nawet jeśli ma to być prozaiczna szarość przyjmijmy ją bez komentarzy, wartościowania, przypinania etykietek. I tak, prędzej lub później znajdą się krytycy i krytykanci. Zdobywałem tę wiedzę u swego, surowego charakterem i skutkiem życiowych doświadczeń, niezbyt skorego do wspomnień, Ojca – LUDWIKA ZABIEGŁO.

Myszę, że historia Jego przypadków znajdzie wspólność z przypadkami wielu z tych, których bezlitośnie dopadła pogma-

**WYDAWCA:** Szkolne Koło Miłośników Historii Lokalnej im. Carla Gottharda Langhansa

w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Kamiennej Górze, ul. M. Skłodowskiej-Curie 2

**REDAKCJA:** Jan Lubieniecki (red. naczelny), Adrian Borys (red. techniczny), Martyna Nosal (red. techniczny)

**Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie bez zgody wydawcy zabronione.**



twana rzeczywistość lat czterdziestych XX wieku. Nie jest moim zamierzeniem przedstawić życiorysu mego Ojca. Jednak pewne jego szczegóły warto przywołać, by wykazać związki niektórych skutków z przyczynami.

1 września 1939, podobnie jak milionom Polaków, dał początek życiowym zawirowaniom pełnym niespodziewanych zdarzeń. W pierwszych dniach września, z podkrakowskich, rodzinnych Spytkowic, jako podlegający obowiązkowi służby wojskowej i członek Związku Strzeleckiego, razem z grupą sobie podobnych, licząc na rychłe wcielenie, ruszył za regularnymi oddziałami Wojska Polskiego. Wielodniowa wędrówka zakończyła się w okolicach Niska, podobnie jak dla żołnierzy, za którymi podążali. Ojciec i reszta niespełnionych żołnierzy z grupy, ukryli karabiny pamiętające poprzednią wojnę, a jako nadal cywile, nie znaleźli się w zainteresowaniu Wehrmachtu. Inny los przepadł w udziale żołnierzom polskim.

Z końcem roku 1939 wywieziony został na roboty przymusowe do III Rzeszy, do miejscowości Bonitz, w Saksonii, w gospodarstwie Roberta Zinzoffa. Znajomość języka niemieckiego, a przede wszystkim postawa Roberta Zinzoffa, który był przeciwnikiem faszystów, pozwoliła na względnie bezpieczny byt. Kres tej sytuacji nastąpił w dniu, w którym Ojciec został pobity przez policjanta za brak na ubraniu plakietki z literą „P” i zdecydował się na ucieczkę do Spytkowic w ówczesnej Generalnej Guberni w styczniu 1941 roku. Ucieczka udała się przy istotnym wsparciu Roberta Zinzoffa, który zaopatrzył Ojca w odpowiednie ubranie, w pieniądze na bilet kolejowy i podróż, oraz zapewnił, że powiadomi policję z trzydniowym opóźnieniem. Niebezpieczna podróż koleją do granicy III Rzeszy, a dalej pieszo przez granicę z GG, zakończyła się w Spytkowicach.

Pobyt w Spytkowicach nie trwał długo. Przez dawnego kolegę, który z racji podpisania volkslisty pracował w Urzędzie Gminy, poufnie powiadomiony został, że jest poszukiwany listem gończym, przez niemiecką policję. Przyszedł czas na kolejny etap wojennej ucieczki. Starszy brat Ojca – Franciszek wraz z żoną Jadwigą mieszkał u swojej teściowej w Ćmielowie, i to miejsce zostało wybrane na bezpieczne ukrycie. Tam, w Ćmielowie otworzyła się nowa, po latach poważna w skutkach, karta w życiorysie. Brat Franciszek należał już wówczas do podziemnej organizacji Wolność Równość Niezależność, będącej w ścisłym związku z PPS Prawicą. Działał pod pseudonimem „Kret”. Za Jego rekomendacją i pośrednictwem starszego członka WRN Stanisława Zuchowicza, został zaprzysiężony przyjmując pseudonim „Jeż”. Oddziałem WRN na tym terenie dowodził Franciszek Granat ps. „Dziadek”. Zapewnienie Ojcu większego bezpieczeństwa nastąpić mogło poprzez zmianę danych personalnych. Nowe dokumenty na to samo nazwisko, lecz ze zmienionymi wszystkimi pozostałymi danymi zapewniła WRN. Nie uchroniło to jednak przed skierowaniem do przymusowej pracy w Zakładach Stalowych w Starachowicach. Porzucenie tej pracy, to początek ukrywania się. We wrześniu 1944 roku zatrzymany w łapance, skierowany został do prac przy umocnieniach frontowych w Górach Świętokrzyskich. W listopadzie 1944 roku przewieziony został do obozu koncentracyjnego pod Poznaniem. W styczniu 1945 roku, korzystając z frontowego zamieszania, z grupą więźniów zbiegł z obozu i dotarł do Ćmielowa. Wojskowa Komenda Uzupełnień, z powodu obozowego wycieńczenia, odstąpiła od wcielenia do Wojska Polskiego, sugerując wstąpienie do Milicji Obywatelskiej. Dowódca oddziału WRN nakazał zachowanie w tajemnicy przynależności organizacyjnej, i wstąpienie do

Milicji w ramach realizacji rozkazu przenikania do struktur powstającego Państwa Ludowego. 12 lutego 1945 roku, w Ostrowcu Świętokrzyskim, Ojciec znalazł się w składzie formowanego tam pododdziału operacyjnego. W kwietniu 1945 roku, przez Warszawę, po uzupełnieniu osobowym, domundowaniu i dobrojeniu oddział, już w sile batalionu, pod dowództwem majora Władysława Mazura dotarł do Oleśnicy, a następnie do Trzebnicy. 12 maja 1945 roku batalion wkroczył do zrujnowanego i ogarniętego pożarami Wrocławia. Kilka następnych dni to patrole, wyłapywanie i potyczki z niedobitkami niemieckiej załogi twierdzy, a także szereg incydentów z żołnierzami Armii Czerwonej. Przypadkowe kwatery w częściowo zburzonym Muzeum Przyrodniczym, a także w zniszczonym budynku banku.

19 maja 1945 roku, Ojciec wraz z czterema innymi funkcjonariuszami otrzymał rozkaz udania się do miejscowości Landeshut. Grupa otrzymała niemiecką mapę wojskową, zapas amunicji i żywności oraz wojskowy samochód Studebaker. Dowodził potężnej postury sierżant o nazwisku Skrzat. Poza moim Ojcem, w grupie byli: Stanisław Miłek pochodzący z Krakowa oraz Stefan Kuchna. Piątego z grupy nie ustaliłem. Poza grupą umundurowaną i uzbrojoną, na samochodzie był Tadeusz Kalaman, pierwszy Starosta i Pełnomocnik Rządu, a także kilka innych osób cywilnych. Zadania jakie otrzymał, wydzielony z batalionu operacyjnego, pięcioosobowy pododdział, polegały na ochronie Starosty i pozostałych urzędników, na zorganizowaniu Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej oraz jednostek terenowych, na unieszkodliwieniu niemieckich niedobitków wojskowych i grup dywersyjnych, na szeroko pojętej ochronie życia i zdrowia przybywających Polaków, również spodziewanych grup repatriacyjnych oraz mienia, w tym obiektów przemysłowych. Nakazano także ścisłe współdziałanie z kwaterującym w mieście 29 Pułkiem Piechoty Wojska Polskiego. Polecono także współdziałanie z żołnierzami radzieckimi, ale jak pokazała późniejsza praktyka, te kontakty pełne były wzajemnej nieufności i często polegały na przykładaniu pięści do nosa.

Grupa o zmroku dotarła do zatopionego w ciemnościach Schwarzwaldau – Czarnego Boru. Wywołany łomotaniem w drzwi „Gasthausu”, podeszły wiekiem Niemiec potwierdził bliskość Landeshut – Kamiennej Góry i z wymuszoną uprzejmością poczęstował piwem. Mimo, że ulice Kamiennej Góry były o tej porze puste, bez trudu udało się odnaleźć budynek przy dzisiejszej ul. Wojska Polskiego /obecnie ZUS/, w którym znajdowała się Komendantura Armii Czerwonej, czyli faktyczna w tym czasie władza w mieście. Pełnomocnik Rządu Tadeusz Kalaman i dowódca grupy udali się tam, aby zgłosić przybycie. Na pierwszy nocleg wyznaczono kwaterę w sali kina /późniejsze kino „Związkowe”/ przy Rynku. Kilkanaście następnych dni, grupa kwaterowała w obecnym hotelu „Karbonosze”.

W mieście, poza Jednostką Wojska Polskiego i żołnierzami radzieckimi, znajdowali się byli więźniowie filii obozu koncentracyjnego Gross - Rosen, nieliczna jeszcze grupa Polaków, a także duża ilość niemieckich mieszkańców i tych Niemców, których przesiedlono tu z miast bombardowanych przez wojska aliantów. 29 Pułk Piechoty Wojska Polskiego zajmował kwatery w domach przy dzisiejszej ulicy Śląskiej, w domach na całej ulicy Konopnickiej, ulicy Nowej i ulicy Słowackiego. Na terenie dzisiejszego boiska u wylotu wymienionych ulic, ustawione były namioty, podobnie jak na ówczesnej łące za



ogrodami między ulicą Konopnickiej i Słowackiego. Teren ten odgradzono był zaporami ustawionymi na ulicach.

Na terenie Kamiennej Góry, poza Niemcami z ojca i matki, znajdowali się także nieliczni autochtoni o polskich korzeniach, mieszkający tam od pokoleń. Jednym z nich był Pan Kowalski, kuśnierz z zawodu, mieszkający przy dzisiejszej ulicy Lubawskiej. Ciekawą postacią był podeszły wiekiem Pan Bednarski, zegarmistrz. Swoją zakład prowadził przy obecnej ulicy Broniewskiego. Pochodził z Wielkopolski. Doskonale

**Czesław Zabiegło, mieszkaniec Złotego Stoku**

**Od Redakcji: W prezentowanych wspomnieniach nie dokonano poprawek merytorycznych. Dziękujemy panu Ryszardowi Kotowiczowi za udostępnienie kserokopii.**

## Zygmunt Klimecki – kamiennogórski Leonardo da Vinci /2/

Wraz z nastaniem na Ślącczyźnie nowej rzeczywistości politycznej, Zygmunt Klimecki z właściwą sobie werwą przystąpił do odbudowy życia polskiego po okresie okupacji hitlerowskiej. Z grupą elektryków uruchomił w Starym Sączu Elektrownię Miejską, pełniąc w niej przez 3 miesiące funkcję kierownika technicznego.



Dzięki jego inicjatywie i pomysłowości działalność rozpoczął też radiowęzeł, wykorzystywany do odbierania audycji ...

Głosu Ameryki, w zakamufLOWany sposób. Niestety, nasilające się represje aparatu bezpieczeństwa nowej władzy ludowej wobec byłych AK-owców, stały się jedną z głównych przyczyn opuszczenia przez niego stron rodzinnych i wyjazdu na Ziemię Odzyskaną, gdzie łatwiej było ukryć swą przeszłość wojenną i rozpocząć życie od nowa.

W Kamiennej Górze zjawił się zaraz po przybyciu do tego miasta w dniu 19 maja 1945 roku pierwszej polskiej grupy operacyjnej z Pełnomocnikiem Rządu Tadeuszem Kalamaniem na czele. Żona z dziećmi dołączyła do niego w lipcu. Z Kamienną Górą Klimecki związał się na ponad 45 lat, wnosząc w jej rozwój na różnych płaszczyznach wielki wkład osobisty. Pierwszą pracę podjął w Urzędzie Pełnomocnika na Obwód nr 28 (od 1946 roku Starostwo Powiatowe) na stanowisku kierownika Referatu Kultury i Sztuki. Powierzono mu też obowiązek kierowania Powiatowym Oddziałem Propagandy i Informacji. Wśród wielu jego dokonań w okresie pionierskim, na szczególną uwagę zasługuje kilka z nich. To Zygmunt Klimecki zapewnił pierwszym osadnikom Ziemi Kamiennogórskiej prawdziwie polskie msze w kościele w Kamiennej Górze, przekazując niemieckiemu organiście własnoręcznie sporządzone zapisy nutowe znanych sobie pieśni religijnych. Inny przykład. W starannie wyreżyserowanej przez niego uroczystości pogrzebowej, zmarłego z „przejedzenia” byłego więźnia

pamiętał język polski. Przed pierwszą jeszcze wojną światową przywędrował do Landeshut, ożenił się z Niemką i pozostał. Był wyśmienitym kolarzem, z kolekcją pucharów i dyplomów. Zamierzał po raz setny wejść na Śnieżkę.

Nadal funkcjonował Burmistrz – Niemiec i niewielu niemieckich urzędników. W obiegu znajdowały się marki niemieckie. Przez krótki czas o utrzymanie Starosty i jego urzędników oraz pierwszego pododdziału Milicji, zadbać musiał niemiecki Burmistrz i jego urzędnicy. /cdn./

kamiennogórskiej filii Gross-Rosen, udział wzięło prawie 300 Polaków z terenu powiatu. Na skutek pogłoski o możliwym odwiecie ze strony jego rodaków, ludność niemiecka przezornie ukryła się w domach, oczekując ze strachem rozwoju wypadków. Na szczęście pogłoska okazała się fałszywa. W szkole w Lubawce Klimecki zabezpieczył zbiór prawie 700 książek z zakresu medycyny sądowej, przywiezionych tutaj z Uniwersytetu Warszawskiego. Z kolei za pośrednictwem wójta Krzeszowa dowiedział się o wielkiej ilości skrzyń złożonych na chórach kościołów miejscowego opactwa pocysterskiego. Latem 1945 roku Zygmunt Klimecki nie wiedział jeszcze, że przyczynił się do uratowania tzw. Berlinki, czyli Biblioteki Pruskiej w Berlinie, ulokowanej tutaj w obawie przed skutkami bombardowań alianckich stolicy III Rzeszy. Wśród wielu arcydzieł Niemcy w 1943 roku schronili w Krzeszowie m.in. bogatą kolekcję manuskryptów najśłynniejszych kompozytorów świata, w tym IX Symfonię Ludwika van Beethovena, której kantata stała się później hymnem Unii Europejskiej! Od spotkanego we Wrocławiu (1946) prof. Henryka Barycza ze Starego Sącza dowiedział się o cennym zabytku języka polskiego z XVI wieku, przechowywanym w bibliotece kościoła Łaski (obecnie MBR) w Kamiennej Górze. Były to kazania Konrada Negiusa (ok. 1540 – ok. 1617), wygłaszane po różnych zborach na Śląsku i spisane w dwóch tomach ręką pastora Melchiora Malika-Minora. Prawdopodobnie to dzięki prawnikowi Malika ten cenny manuskrypt trafił do kamiennogórskiej księżnicy. Klimeckiemu nie udało się go jednak nigdy odnaleźć. Z racji obowiązków służbowych współpracował z Ernstem Kunickim, niemieckim kierownikiem Heimatmuseum (obecnie Muzeum Tkactwa), któremu polecił m.in. dokonanie spisu zasobów biblioteki i muzeum przy kościele Łaski.

Tuż przed tzw. referendum ludowym (3xTAK) w dniu 30 czerwca 1946 roku, Zygmunt Klimecki został aresztowany i na prawie 10 miesięcy trafił za kratki do okrytego ponurą sławą więzienia na Montelupich w Krakowie. Jak się później okazało, powodem aresztowania były jego kontakty z kolegami z AK, którzy po wojnie przeszli do konspiracyjnej organizacji niepodległościowej. Po wyborach do Sejmu i ogłoszeniu amnestii, w kwietniu 1947 roku wyszedł na wolność. Wrócił do pracy w Starostwie Powiatowym (od 1950 roku Prezydium Powiatowej Rady Narodowej), ale już na podrzędne stanowisko referenta oświatowego i urzędzeń rolnych.

Nadszedł rok 1951, najbardziej represyjny w polskim systemie stalinowskim (1948-1956). Zygmunta Klimeckiego wyrzucono z partii i dotychczasowej pracy. Wielokrotnie szykanowano go jako „wroga ludu”. Szczególnie przed zakazanymi wtedy świętami w dniach 3 maja i 11 listopada, jak i tymi

**WYDAWCA:** Szkolne Koło Miłośników Historii Lokalnej im. Carla Gottharda Langhansa

w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Kamiennej Górze, ul. M. Skłodowskiej-Curie 2

**REDAKCJA:** Jan Lubieniecki (red. naczelny), Adrian Borys (red. techniczny), Martyna Nosal (red. techniczny)

**Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie bez zgody wydawcy zabronione.**



oficjalnymi, funkcjonariusze UB zabierali Klimeckiego z domu na parę dni, pozostawiając płaczącą żonę oraz zrozpaczone dzieci. Te dramatyczne chwile w znaczącym stopniu przyczyniły się do przedwczesnej śmierci jego żony, Heleny, w 1957 roku.

Od grudnia 1951 roku do końca stycznia 1956 roku związał się zawodowo z Fabryką Maszyn Lniarskich i Pomocniczych „Famal” (obecnie Thies Textilmaschinen) w Kamiennej Górze i objął funkcję brygadzysty elektryków z najniższą płacą. Mimo różnych „ciosów w plecy” wykazywał nadal niezwykłą wolę działania dla dobra publicznego. Prowadził szkolenia i przygotowywał młode kadry do zawodu. Bardzo aktywnie włączył się w działalność kulturalną, nie tylko na terenie zakładu. W latach 1951-1955 społecznie pełnił obowiązki reportera „Gazety Robotniczej” i Polskiego Radia we Wrocławiu. Zasłynął z wyjątkowej inwencji twórczej w dziedzinie usprawnień racjonalizatorsko-technicznych. Tylko w roku 1952 zgłosił aż 17 projektów! Z Urzędu Patentowego PRL otrzymywał stosowne zaświadczenia o dokonaniu usprawnień na mocy dekretu z 12 października 1950 roku. Za osiągnięcia na tym polu i w życiu świetlicowym uhonorowano go dyplomami. Przez pewien czas kierował też zakładowym Klubem Techniki i Racjonalizacji. Po odejściu z „Famalu” jego wena twórcza nie wygasła. W 1962 roku opracował innowacyjny wniosek dotyczący zastąpienia mierników z ruchomą cewką miernikami z ruchomym magnesem, który bardzo przychylnie przyjęto w Lubuskich Zakładach Aparatów Elektrycznych „Lumel” w Zielonej Górze, a autora zaproszono do zwiedzenia

**Jan Lubieniecki**

## Kronika Opawy /6/

W tym czasie niejaki Otto Haering miał pomagać przybywającym do wsi Polakom w osiedlaniu się i organizowaniu milicji. Ci przybysze to byli często obdarcy, biedni chłopcy, z których niektórzy znali język niemiecki. Byli to ludzie wracający z robót przymusowych w Niemczech. Krawiec Hofer wraz z synem musieli szyć polskim milicjantom nowe mundury. Materiał załatwiali sobie sami. Milicjant miał niższą pozycję niż żołnierz. Z powodu wielkiego oszustwa Rosjan w Poczdamie musieliśmy opuścić naszą ukochaną, małą śląską ojczyznę. Jakby tego było mało, nakazano nam jak najszybciej ewakuować się na zachód.

Wypędzono ludzi na ulice jak popadło i wkrótce drogi były zapchane wózkami z dobytkiem, zmierzającymi w stronę Niemiec. Wszyscy mężczyźni w drewniakach i niebieskich kurtkach byli chwytni i deportowani, ale ich żony i dzieci zwracano z powrotem.

W końcu doszło do tego, że Anglicy odmówili podstawiania wagonów do dalszych transportów, gdyż ludzi było zbyt dużo. Otrzymali polecenie, aby prowadzić deportację w bardziej „humanitarny” sposób. Polacy zaś wpadli na pomysł, że wszyscy Niemcy bez zameldowania muszą opuścić wieś w ciągu dwóch godzin. W połowie czerwca [1945 roku – red.] przysłała kolej na Opawę. Nasi ludzie byli gromadzeni i stopniowo odsyłani do Lubawki. Kilka rodzin musiało jednak zostać we wsi, w tym też nasza. Wypędzanie odbywało się wczesnym rankiem, w porze śniadania. My musieliśmy wrócić do doglądania bydła w oborze, którego część nie była jeszcze nakarmiona i wydojona. Spytałiśmy polskiego komendanta, co dalej z nami będzie? A on odpowiedział: Wasi ludzie odchodzą na

fabryki i zapoznania się z bieżącą produkcją mierników. Przy końcu lat 50. minionego wieku Zygmunt Klimecki uruchomił z własnej inicjatywy modelarnię dla dzieci i młodzieży w pomieszczeniu piwnicznym ratusza. Wielkie zaciekawienie w mieście budził skonstruowany przez niego samochodzik z napędem akumulatorowym, którym po rynku jeździli m.in. jego synowie. Z kolei uczestników balu sylwestrowego w Domu Kultury zaskoczył ponad pół wieku temu widokiem samoczynnie obracającej się i migotającej różnokolorowymi żaróweczkami choinki. W tamtych latach było to nowatorskie osiągnięcie. W pamięci starszych mieszkańców miasta zachowały się przynajmniej dwa wyczyny Klimeckiego na niwie naukowej. Pierwszego z nich doświadczyli podróżni na peronie dworca kolejowego w Krakowie. Gdy kiedyś wracał do domu ze Starego Sącza i czekał na pociąg do Kamiennej Góry, stojącym obok niego ludziom oznajmił w stosownej chwili, że za chwilę nastąpi ... zaćmienie Księżyca! Tak też się stało, a naoczni świadkowie tego zjawiska nie kryli swego podziwu dla Zygmunta Klimeckiego. O jego zainteresowaniach astronomią i lotami kosmicznymi wiedzieli początkowo tylko garstka ludzi w Kamiennej Górze, ale nawet i ich zelektryzowała wieść, że Klimecki na podstawie własnych obliczeń ułożył terminarz przelotów sztucznych satelitów nad miastem. Gdy w wyznaczonym dniu wieczorem na skwerze koło jego mieszkania zebrała się grupa ciekawskich, pan Zygmunt przez lunetę pokazywał zgromadzonym przesuwającego się po niebie satelitę. /cdn./

zachód, a na ich miejsce przychodzą Polacy, którzy przejmą wasze domy i gospodarstwa.

Wieczorem szliśmy z powrotem do Opawy, ale za Lubawką skręciliśmy do Miskowic i tam przenocowaliśmy w domach i stodółach, gdzie nas zakwaterowano. Rankiem ruszyliśmy w kierunku Jeleniej Góry, ponieważ w Lubawce nie było już wagonów. Zatrzymaliśmy się bezradnie na tej szosie, nie wiedząc, co dalej mamy robić. Kilku odważniejszych mężczyzn poszło z powrotem do Opawy, ale nie wiadomo, co się z nimi stało. Zdecydowaliśmy się w końcu też wracać i za nami poszli wszyscy. Tylko w Niedamirowie był w miarę humanitarny i inteligentny komendant. Stopniowo przybywali do wsi polscy cywile, których przy pomocy milicji umieszczano w opuszczonych domach. Pewien chłop mieszkający u handlarza gołębiami brał od niego ptaki i zanosił polskiemu burmistrzowi. Kiedy tłumacz został zatrzymany, przyprowadziłem jednego z żołnierzy niemieckich, który mówił po polsku. Nazywał się Ewald Lippok i pochodził z Górnego Śląska. Przez pewien czas był jakby łącznikiem między nami a Polakami, ale wkrótce został wysiedlony.

Wielu mieszkańców Opawy wróciło z nieudanego wysiedlenia do wsi w bardzo złym czasie. Prawie wszystkie domy były zajęte już przez polskich osadników i mogli sobie tylko popoglądać swoją własność. Wielu Niemców było zmuszonych do zamieszkania na poddaszu i wykonywania pracy na rzecz nowych właścicieli. Niektórzy Polacy nie byli źli, ale część wyraźnie nas nienawidziła za to, że musieli z nami żyć pod jednym dachem. Na szczęście czas okrucieństwa już się skończył. Za to nasz proboszcz został aresztowany, bo przypadko-



wo był u strażnika Donnera, a ten został oskarżony o kontakty z partyzantami [członkami podziemnej organizacji niemieckiej - red.], którzy podobno ukrywali się u niego. Moja żona poszła do Kamiennej Góry z butelką mszalnego wina, aby u polskiego

**Źródło:** „Schlesischer Gebirgsbote”, nr 5/2010, s. 150-151.

**Tłumaczenie:** Katarzyna Ziemiańska, klasa III b LO

## Profesor wrocławskiej Akademii Sztuk Pięknych z Lubawki /3/



Otto Mueller, jako 44-latek przybył w kwietniu 1919 roku do Wrocławia, by objąć stanowisko profesora w renomowanej już Akademii Sztuk Pięknych, która wydała takich artystów, jak np. Hans Poelzig (1869-1936), Oskar Moll (1875-1947), Theodor von Gosen (1873-1943), August Endell (1871-1925) czy Max Wislicenus (1861-1957). Pięcioletnie wynagrodzenie w

wysokości 4 tysięcy marek w pełni zabezpieczało jego byt. Stwierdził nawet, że posada we Wrocławiu spłynęła na niego jak łaska. Początkowo mieszkał w domu projektanta hali 100-lecia, Maxa Berga (1870-1947), a później w wynajmowanym mieszkaniu przy dzisiejszej ulicy J.U. Niemcewicza.

Ostatnie dziesięć lat życia artysty przypadły na pobyt we Wrocławiu. Zmiana zamieszkania spowodowała, że Maszka wzięła z nim rozwód, przez co czuł się osamotniony. Już podczas lat wojny objawiał się między nimi kryzys. To go strasznie raniło i bardzo cierpiał, ponieważ kochał Maszkę. Małżeństwo unieważniono w 1921 roku. Późniejsze związki Muellera były krót-

**Źródło:** „Schlesischer Gebirgsbote”, nr 1/2011, s. 22-23.

**Tłumaczenie:** Marcelina Lewandowska, klasa III b LO

adwokata wyprosić zwolnienie proboszcza. Jednak nic nie wskórała. Mimo to wkrótce przyprowadzono do domu księdza Haasego ledwie żywego. O strażniku nikt więcej nie słyszał. /cdn/.

otrwał. Chciał poślubić Jundin Irene Altman, ale jej ojciec nie wyraził na to zgody. Z Elisabeth Luebke zawarł małżeństwo w 1922 roku, lecz para ta rozpadła się już w 1927 roku. Ich syn pozostał u matki. Krótco przed śmiercią ożenił się jeszcze z uczennicą ASP, Elfriede Timm.

Otto Mueller spędzał czas we Wrocławiu oplakując własną samotność i życie w odosobnieniu z powodu nielicznych kontaktów. O Wrocławiu wyrażał się pogardliwie, ciągle tęskniąc za Maszką. W listach pisał do niej: Tu jest paskudnie albo Wrocław wychodzi mi już bokiem. Swoje smutki topił w wielkich ilościach alkoholu, wypijanych w ratuszowej Piwnicy Świdnickiej, gdzie później żywiłowo i beztrzesko tańczył, zapominając o całym świecie.

Mueller początkowo nie znosił Wrocławia, ponieważ - jak sądził - brakowało mu tam jakiegoś impulsu do życia. Ucieczką od codziennego marazmu okazały się podróże po Europie, szczególnie na Bałkany. Fascynowało go życie Cyganów, które pojmował jako uwolnienie się od konwenansów towarzyskich. Pojęcie jedności człowieka z naturą zainspirowało go do malowania krajobrazów. Uwieczniał również sceny z życia Cyganów. W wyniku tego zainteresowania w 1927 roku powstała „Cygańska teczka” - zbiór kolorowych litografii. Jego ostatnie obrazy odznaczały się wielką dojrzałością.

Jako wzór nauczyciela i artysty Otto Mueller pozostawił po sobie trwałe ślady. Lekcje prowadził niekonwencjonalnie, wspinałomyślnie nie wpisując się w żadną sztywną formę. Nie był człowiekiem od drobiazgowych porad, on wskazywał tylko błędy i tłumaczył, jak sam by to zrobił, jednakże nie chciał, aby ktokolwiek kopiował jego styl. /cdn./

## Wróg klasowy w fabryce „Len”

Jeszcze kilka miesięcy temu fabryka „Len” w Kamiennej Górze znajdowała się w krytycznej sytuacji. Plan asortymentowy nie był wykonany, niedomagała jakość tkanin, wyrażająca się zaledwie w 80% I gatunku, poważnie szwankowała dyscyplina pracy. Wystarczy powiedzieć, że ilość opuszczonych i nieusprawiedliwionych dniówek dochodziła w miesiącu do 4,5%.

Dotrzeć do źródła niedomagań i usunąć trudności hamujące produkcję – oto zadanie jakie postawił sobie wybrany w marcu br. nowy Komitet Zakładowy [PZPR – red.], zwracając całą swoją uwagę na uaktywnienie organizacji oddziałowych. Dla zilustrowania ich pracy zajmiemy się dziś analizą grup partyjnych, tych podstawowych ogniw Partii, najmocniej związanych z załogą. Praktyka wykazała, że tam, gdzie organizacja oddziałowa rozwinęła robotę polityczną, udzielając stałej pomocy grupom partyjnym – tam coraz lepiej spełniają one rolę organi-

zatorów walki klasowej, podnoszą świadomość załogi, pociągając osobistym przykładem bezpartyjnych robotników do coraz lepszej i wydajniejszej pracy.

Rola grup partyjnych ogromnie wzrosła wśród załogi po wypadku, jaki miał miejsce na cerowni. Po dziś dzień robotnicy z ożywieniem opowiadają o sukcesie członków grupy partyjnej tow. Jaśkiewiczza w rozgromieniu wroga klasowego, który przez dłuższy czas grasował bezkarnie na cerowni. Dziesiątki sztuk tkanin wypuszczane codziennie przez krosna, zamiast wędrować po kontroli do magazynów, z niewiadomych przyczyn „tonęły” w cerowni. Podmajster Mrozowski zamiast zbadać przyczyny przetrzymywania produkcji poszedł po linii najmniejszego oporu, przedłużając czas pracy cerowaczek, ale i to nie dawało rezultatu. Wróg klasowy działał ...

**WYDAWCA:** Szkolne Koło Miłośników Historii Lokalnej im. Carla Gottharda Langhansa

w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Kamiennej Górze, ul. M. Skłodowskiej-Curie 2

**REDAKCJA:** Jan Lubieniecki (red. naczelny), Adrian Borys (red. techniczny), Martyna Nosal (red. techniczny)

**Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie bez zgody wydawcy zabronione.**



Brakarka Uranowska, rozhisteryzowana baba spod znaku Jehowy tak dalece omotała robotnice propagandą, że praca na cerowni została zupełnie zdezorganizowana. Gdy na salę zajęły wózki załadowane stosem tkanin, Uranowska widząc, jak robotnice zabierają się do pracy, wpadała w prawdziwą furję. Czyście zgłupiały? Zostawcie te szmaty, nie uciekną – syczał jej wściekły, histeryczny głos. Ale widząc wahanie na twarzach kobiet, Uranowska zmieniała ton i przybierając nabożną minę, przemawiała jak wróżka. Nieszczęście spotka tę, która zacznie współzawodnictwo. Wy słuchajcie mnie, a dobrze na tym wyjdziecie. Jeśli my zwolnimy robotę, to i tkalnia przestanie się spieszyć. Cerowaczki patrzyły z niepokojem na stopy materiałów, dręczyło je sumienie, że robota leży, słowa „Świadka Jehowy”, brzmiące jak groźba wprawiały je w stan bezładu.

Podmajstrzy Mrozowski był ślepy na wszystko, co się działo na jego oddziale, ale wroga klasowego wykryła i zdemaskowała grupa partyjna.

Organizator grupy tow. Jaśkiewicz kipiał z oburzenia na tę perfidną robotę, ale z tym większym spokojem, długo i cierpliwie tłumaczył robotnicom, w czyim imieniu działa Uranowska. Wiecie chyba – powtarzał – że Świadkowie Jehowy, do których należy Uranowska, nie chcieli podpisać Apelu Pokoju. Przecież to jawni wrogowie, zaprzędani podżegaczom wojennym, mordcom kobiet i dzieci w Korei! Imperialiści nie szczędzą dolarów tym judaszom, którzy prowadzą wrogą robotę przeciwko naszemu Państwu Ludowemu. Świadkowie Jehowy to szpiedzy Trumana i Churchilla.

Modli się pod figurą, a diabła ma za skórą – mówiła o Uranowskiej agitatorka Agnieszka Mastalska, demaskując obłudę Świadka Jehowy, działającego na szkodę całej załogi. Przecież zatrzymywanie tkanin obniża zarobki – tłumaczy robotnicom – a tego właśnie chce Uranowska. Zator na cerowni – to kłody rzucone pod nogi tkaczom, wśród których są wasi mężowie i bracia.

Te rozmowy członków grupy partyjnej pomogły robotnicom przejrzeć zamierzenia wroga. Na cerowni rosło oburzenie przeciwko Uranowskiej. Gdy Świadek Jehowy przyszła na oddział, ponawiając atak przeciwko współzawodnictwu, kobiety pozostające do niedawna pod jej wpływem, zerwały się z miejsc i z krzykiem wyrzuciły ją z sali.

Tak cerownia rozprawiła się z wrogiem klasowym, którego zdemaskowała grupa partyjna. Robotnice zrozumiały że Uranowska prowadzi podłą, dywersyjną robotę, opłacaną przez wywiad amerykański i słusznie postanowiły, że dla Uranowskiej nie ma miejsca w naszych fabrykach. Organizator grupy tow. Jaśkiewicz i agitatorka Mastalska jeszcze raz dowiedli, jak skuteczną bronią w walce z propagandą jest uporczywa robota uświadamiająca.

Dziś praca na cerowni idzie sprawnie. Nowa brakarka agitatorka Mastalska nie tylko nadąża za produkcją na tkalni, ale zlikwidowała już wszystkie zaległości pozostawione w spuściznie przez Uranowską. Dawniej – mówi sekretarz organizacji oddziałowej tow. Jan Sławiński – pracowaliśmy w godzinach nadliczbowych, a teraz nie zdarza się, byśmy potrzebowali przedłużać czas pracy.

Mobilizacyjna rola grup partyjnych przejawia się z całą wyrazistością na przędzalni. Ich osiągnięcia są rezultatem stałej pomocy politycznej ze strony egzekutywy organizacji oddziałowej, która udziela wskazówek organizatorom grup i kontroluje wykonanie powierzonych zadań.

Przed każdą zmianą – mówi organizatorka grupy mokrych przątek tow. Natalia Leśniak – zbieram swoich ludzi i omawiam z nimi krótko i zwięźle bieżące zadania. Każda członkini grupy otrzymuje konkretne zadanie do wykonania, za które jest odpowiedzialna. Żeby stale trzymać rękę na pulsie oddziału, przeprowadziliśmy między sobą stały podział pracy. I tak ja, jako organizatorka prowadzę kontrolę wykonania i zbieram składki partyjne. Tow. Janina Zakrzewska ma dopomagać w szybkim likwidowaniu postojów i analizować ich przyczyny. Takie skonkretyzowanie zadań podnosi osobistą odpowiedzialność każdego partyjniaka za powierzoną mu robotę i wzmacnia aktywność całej grupy.

A oto przykład pomocy, jaką niesie fabryce żywa, czynna grupa partyjna. Tow. Natalia Leśniak wraz ze swoimi prządkami zwróciła uwagę na zbyt długie postoje maszyn, powodowane przez obcinaczki w trakcie zmiany szpul. Te postoje trwające od 10-15 minut przynoszą duże straty załodze. Grupa młodych przątek wytłumaczyła obcinaczkom, że swą powolną pracą hamują produkcję całego oddziału. Argumenty agitatorek trafiły do przekonania obcinaczkom. Dziś zmiana szpul nie trwa dłużej niż 5 minut.

Niewątpliwie, że aktywna działalność wielu grup partyjnych przyczyniła się w poważnej mierze do wzrostu świadomości załogi, do pogłębienia socjalistycznej dyscypliny pracy. Wystarczy wspomnieć, że liczba nieusprawiedliwionych dniówek spadła z 4,5% do 0,4% notowanych w sierpniu. Równocześnie podniosła się fala współzawodnictwa. Plan półroczny tkalnia wykonała w 106%, a przędzalnia w 101,6%. Znamiennym jest fakt, że produkcja I gatunku, wynosząca dawniej nie więcej jak 80% skoczyła obecnie do 92,7%.

Te osiągnięcia produkcyjne świadczą o tym, że w DZPL „Len” ruszyła praca partyjna. Ale czy Komitet Zakładowy wykorzystał wszystkie możliwości podniesienia poziomu organizacyjnego Partii na terenie fabryki? Trzeba tu powiedzieć, że nie. Wystarczy przeanalizować skład i rozstawienie grup na niektórych odcinkach produkcji, by się przekonać, że istnieją tu pewne niedociągnięcia. I tak np. organizatorzy grup partyjnych rekrutują się w większości spośród majstrów. W tkalni „B” organizatorem jednej z grup tkaczy jest ... ślusarz tow. Nosak. Ten wypadek jest jaskrawym przykładem niezrozumienia zasad organizacyjnych grupy partyjnej, która przecież powinna skupiać towarzyszy związanych wspólną więzią produkcyjną. Rzecz jasna, że pracą partyjną grupy tkaczy najlepiej może pokierować tylko tkacz bezpośrednio z nimi związany wspólnymi zagadnieniami produkcyjnymi.

Uzdrowić strukturę organizacyjną na fabryce, wzmocnić robotę polityczną, upowszechnić cenne doświadczenia przodujących grup, by stały się one własnością całej organizacji partyjnej – oto zadanie, jakie stoi przed Komitetem Zakładowym w jego dalszej walce o podniesienie produkcji, o zwycięskie wykonanie 1-roku planu 6-letniego.

**Źródło: J. Szczepańska, Grupy partyjne w walce o wykonanie planu. „Gazeta Robotnicza”, nr 275 (649) z 1950 roku.**  
**Od Redakcji: Dziękujemy córce Juliana Mrozowskiego za udostępnienie kserokopii artykułu.**

